Nr. 200. Lwów. — Środa dnia 1. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Idziego Opata.
Jutro: Justa Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 23·0 Długość dn. g. 13 m. 12·0
Zachód „ g. 6 m. 35·0 Ubyło „ 2·0 min.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty.

Od 1. września rozpoczynamy piękną powieść oryginalną p. Klemensa Junoszy p. t. „*W ustroniu.*“

Miesięczna prenumerata z przesyłką 1 złr., bez przesyłki **75** ct.

Piszą nam z Wiednia pod dniem 29 sierpnia:

□ Przewrót w usposobieniu panujących dworów i w zapatrywaniach dyplomacji jest faktem może jeszcze więcej uderzającym niż przewroty, które się w naszych czasach dokonały w Bułgarji. Dla miłego pokoju gotowe były i chciały Niemcy i Austrja poświęcić osobę księcia Aleksandra bułgarskiego. Austrja obawy przyszłych następstw, nagromadzenie powodów do przyszłych kolizyj odłożyła na bok, a liczyła, i słusznie, że Anglja na razie nie ruszy się, że Francja w rachubę nie wchodzi, więc miły pokój i przyjaźń z dnia na dzień się przedłuży. Po za te najbliższe następstwa dyplomacja praktyczna nie sięgała, nie było też żadnej zmowy, którąby szczegółowe sprawy obejmowała, prócz, że Rosji dano *carte blanche* co do Bułgarji.

Spodziewano się, że zaraz nastąpi tam przewrót na rzecz Rosji — kiedy i jakim sposobem o to nie pytano, byle pokój utrzymać bodaj rok jeszcze. Gdy zatem nadeszła wieść o zamachu spiskowców, o dokonanej a rzekomo bezkrwawej rewolucji na rzecz Rosji, gdy sądzono, że to istotnie Bułgarja, lud i wojsko opuściło księcia z własnej woli, lubo nie bez zachęty zapewne ze strony rosyjskiej; wówczas tak w Wiedniu, jak w Berlinie nie uważano za potrzebne, ani za ważne. zwracać uwagę na naturę faktu, lecz przykładając doń miarę zwykłych, tradycyjnych na Wschodzie rozruchów, podniesiono tylko polityczną, międzynarodową stronę wypadku. Więc poprostu przyjęto fakt do wiadomości z zadowolnieniem, że dowodzi on o ile pretensje rosyjskie są uzasadnione, o ile Bułgarja chce i powinna być tylko rosyjską prowincją. Uznano, że z osobą księcia usuniętą została główna rafa, o którą potrójna *entente* się rozbijała, że ubyło jedno z głównych niebezpieczeństw dla pokoju europejskiego — że zatem podwójna *entente*, odtąd już bez trudności zamieni się na potrójną. Ile w tem było upokorzenia, abnegacji i bezgranicznej ofiarności i ustępstw ze strony Austro-Węgier — to już na teraz pominiemy i zanotować tylko trzeba, że opinja publiczna w całem państwie była takim rezultatem polityki hr. Kalnoky'ego przerażona, a organa rządu węgierskiego wystąpiły zupełnie przeciwnie, niż organa inspirowane z Ballplatzu w Wiedniu. Węgrzy podnieśli krzyk oburzenia, przedstawili odrazu całą grozę j u t r a, jeżeli Rosja ma znowu nad całym Wschodem zapanować, trzymać w swoim ręku drogę do Konstantynopola, zagrażać Serbji i t. d. Wszystkie nieurzędowe głosy z Wiednia zgadzały się w tem zupełnie z Węgrami. I stała się rzecz tak: że Austrja poniosła klęskę dla chwilowego pokoju, że ta świadomość odezwie się w delegacjach wspólnych i zagrozi stanowisku hrabiego Kalnoky'ego.

Naraz ku wielkiemu zdumieniu sfer urzędowych okazało się, że cały zamach był zuchwałą tylko zbrodnią i oszustwem. Teraz na odwrót ogarnęło (na chwilę) przerażenie sfery rządowe.

Więc trudności nie zostały usunięte, więc entente potrójna znowu się rozbije, jak skoro zamach zbrodniczy został przez wojsko i lud bułgarski w sposób niedwuznaczny a wspaniały skarcony, najęci spiskowcy strąceni z wyżyny i ujęci jako prości zbrodniarze, skoro cała Bułgarja, którą oszukano, w której imieniu rozgłoszono fałszywe biuletyny — przejrzała, oświadczyła się i stanęła jednomyślnie przy księciu, czyli podniosła się przeciw knutowi i wyparła się uczuć niewolniczych i bałwochwalstwa względem Rosji, rozwinęła sztandar wolności i niepodległości, samodzielności narodowej — a zarazem lojalności i wierności względem panującego i bohatera, który stać będzie na zawsze w historji na czele nowej ery, odrodzenia i politycznej dojrzałości całej rasy bułgarskiej, dla której pierwszą rolę na Wschodzie zdobył.

Gdy Bułgarja pod względem politycznym tak wysoko stanęła i okazała, że sama o swoich losach rozstrzygać chce i może — fakt ten musiał Europie, musiał nawet ks. Bismarkowi zaimponować. Zrozumiano, że ten kraj i lud nie jest i nie będzie nigdy bezwolnym o b j e k t e m dyplomatycznych stypulacyj, ani w ł a s n o ś c i ą Rosji. Pod tem wrażeniem zostawały rządy i dwory panujące w Europie, gdy równocześnie nadeszły po czterech dniach dopiero szczegóły o zamachu spiskowców, odsłaniające całą ohydę zdrady. Wtedy i rządy i dwory i wszyscy konserwatyści w Europie zadrżeli i po raz pierwszy zaczęli zastanawiać się nad tem, że zamach ów, oprócz jednej strony, ułatwiającej dla Niemiec i Austrji stosunek z Rosją, miał jeszcze i inne strony, straszne, gorszące, niebezpieczne. Więc zadano sobie pytanie, które narzuciło się z siłą elementarną: jak to, więc spokój i bezpieczeństwo krajów, nawet życie panujących ma zależeć od garstki sprzedajnych spiskowców? więc rewolucja najsromotniejsza, demoralizacja kilkudziesięciu oficerów i młodzieży ze szkoły wojskowej, więc ruble, które spiskowcy rozrzucali między oszołomiony lud — to mają być czynniki polityki, którąby rządy państw monarchicznych, którąby dwory monarsze uznawały za pożądaną, z którejby mogły i chciały korzystać dla swoich rachub?

Bywały w dziejach i w polityce zbrodnie i konniwencje — lecz nigdy tak jawne, tak gorszące, tak groźne dla wszelkich zasad porządku i prawowitości. Jak to, więc garstka indywiduów najpodlejszego rodzaju, zaprzedańców i zaprzańców ma być w stanie zburzenia całego europejskiego pokoju, narzucenia sytuacji najtrudniejszej, a rządy, a państwa nietylko nie mają przyłożyć ręki do potępienia zamachu i cofnięcia jego skutków, ale przeciwnie, mają wbrew wszelkiemu prawu i wbrew najwyższym interesom społecznego układu korzystać ze sposobności; nad ofiarą zamachu złamać laskę zapomnienia, wstąpić w ślady morderców, przyjąć zamach za swój i na jego podstawie układać się dalej... z Rosją, na której korzyść zamach urządzono?! To przecież niepodobna, należy nawrócić, a wielkie to szczęście, że godność, energja i dojrzałość samegoż ludu i wojska bułgarskiego czyni to nawrócenie łatwem.

Trzeba nie zapominać, że pierwszy ks. Bismark jest nietylko potężnym, ale namiętnym nieprzyjacielem wszelkiej rewolucji, a cóż dopiero tak nędznej, jak owa Cankowa i wspólników. Jeżeli kto, to ks. Bismark musiał to zrozumieć, że powodzenie takiego zamachu, to znaczyłoby otworzenie śluzy bezkarności dla anarchji w całej Europie. — I jeżeli kto otwarcie, bez ogródki przekonanie to wypowiedział — to książę Bismark we Francensbadzie, w poufnych z panem Giersem rozmowach.

Takie to przewroty dokonały się w usposobieniu i w dyspozycjach dyplomacji. — Skutkiem tego wszystkie rządy uznały za pożądane, za konieczne, żeby książę Aleksander wrócił do Bułgarji, żeby przywrócony został porządek. a ocalone zasady.

Trzeba zważyć jednak inne jeszcze strony sytuacji.

Książę Bismark doznał niezwykłej osobistej porażki. Jechał do Francensbadu, żeby z p. Giersem ułożyć sposoby względem zaprowadzenia na nowo w Bułgarji rządów rosyjskich. F a k t e m j e s t, że ks. Dołgoruki miał jechać do Sofji objąć rządy. Książę Bismark zamówił pokoje w hotelu na trzy dni — a bawił ledwo 11 godzin. Przyjechał bowiem w chwili, gdy już kontrrewolucja zupełnie zwyciężyła, a o misji ks. Dołgorukiego nie mogło już być mowy. Natomiast okazało się: że ks. Bismark interesa Austrji bez ceremonji poświęcił, — że akceptował n a r a z i e ohydne uprzątnięcie księcia niemieckiego, że przez to stanął w sprzeczności z opinją narodu niemieckiego, co najważniejsza, że został skompromitowany osobiście u cesarza Wilhelma, który oburzony i dotknięty losem księcia Aleksandra nawet telegrafował do cara, upominając się o bezpieczeństwo księcia— a w s z y s t k o t o n a d a r-

mo, cała kombinacja dyplomatyczna chybiła, ks. Bismark musiał nawrócić, musiał sam oświadczyć się za powrotem księcia.

Rosja odnośnie do misji ks. Dołgorukiego i przygotowań zbrojnych nad Dunajem — przyjmuje teraz *l'attitude d'avoir été mal informée* (postawę mocarstwa źle poinformowanego). Dyplomacja rosyjska powiada: nie Rosja zrobiła zamach — lecz zrobiono go w jej imię, dla tego byłaby musiała przyjąć na siebie następstwa zamachu. Obecnie car jest osobiście obrażony, że Cankow i spiskowcy wprost jego imienia nadużywali, car czuje, że Rosja jest skompromitowana, że nie może bezwarunkowo przeszkadzać restauracji ks. Aleksandra przynajmniej na teraz.

Co do Austrji zapisuję jeden szczegół: od chwili zamachu został przewóz wszelkiej broni i amunicji przez Austrję do Bułgarji wstrzymany i zakazany — ot, na wszelkie wypadki. Zakaz ten zostanie cofnięty dopiero, gdy ks. Aleksander stanie w Sofji i rządy obejmie.

Objęcie to rządów nastąpi bezwarunkowo w celu wyjaśnienia całej sytuacji: albo zupełna unja — albo książę będzie abdykować. Zobaczymy, co teraz Europa, a nawet Rosja powie — a zobaczylibyśmy, czyby Bułgarzy księcia odstąpili, czy i bez niego walczyliby za unją — a determinacja ludu i wojska bułgarskiego — obudza już respekt w Europie.

La cousine Bette.

Groźna postawa jaką Irlandja zwolna przybiera względem torysów, każe nam znowu na kraj ten zwrócić czytelników oczy. Irlandczycy ani słyszeć nie chcą o projektach lorda Salisbury'ego, stoją wytrwale przy dawnych swych żądaniach, a rozruchami w miastach, utarczkami z policją i wojskiem, napadaniem na pociągi pokazują się zdecydowanymi na wszystko. Siły ich rosną, z walki wytwarza się nawet religijna nietolerancja — fakt, zaiste, dawno już zapomniany w zachodniej Europie. W skutek tej nietolerancji nawet wódz Irlandczyków, niekoronowany król Zielonej wyspy, tyle sławny i zasłużony irlandzkiej sprawie Parnell, ujrzał się zmuszonym pomyśleć o zmianie religji, o przejściu z protestantyzmu na katolicyzm, byle nie stracić zaufania rodaków i utrzymać się na stanowisku zdobytem tak długą, mozolną i płodną pracą.

Biedną kuzynką — *la cousine Bette* — nazywają Francuzi Irlandją, a Anglicy ironicznie przezywają dziatwę Zielonej wyspy „Paddi" — wyrazem bez etymologicznego znaczenia, a jednak obraźliwym w pojęciu Johna Bulla.

Cóż tę biedną kuzynkę, cóż tych Paddisów skłania do tak zawziętej walki z siostrzaną Anglją, której językiem mówią, wspólnemi prawami się cieszą i wspólnemi dobrodziejstwami wysokiej cywilizacji — takiej, jaką ją wiek nasz rozumie? Dla czego nie chcą szerokiej autonomji równającej się niemal niezależności, dla czego się rwą do odrębnego bytu politycznego, którego wymaganiom z pewnością nie podołają?

Oto nędza straszna, bezbrzeżna, ta macierz wielu a wielu nieszczęść naszej cywilizacji, ta doradczyni najgorsza, wgryzła się w kości biednych dzieci Zielonej wyspy i pcha ich na pole śmiertelnej walki z lwem brytyjskim, który już zaczyna na dobre się niecierpliwić, prostować pazury i groźną grzywą wstrząsać.

Posłuchajmy co o tej nędzy pisze jeden ze znanych publicystów francuskich, pan Filip Dazyl, który niedawno podróżował po Irlandji i opisał ją bardzo zajmująco — posłuchajmy tej opowieści, albo raczej jednego tylko urywka tej epopei boleśnej, abyśmy — jeśli krwawa łuna zawiśnie nad Irlandją — wiedzieli skąd ona. Zbrodnie są tam wielkie, moralność nieskończenie mała. To tłómaczy, dla czego Irlandja nie ma w Europie sympatji. Ale i zbrodnie i niemoralność nie są naturalnym stanem natury ludzkiej. Rodzą się one na niezdrowym gruncie stosunków, kwitną w cuchnącej atmosferze nędzy. Nie można już odłożyć Irlandji na bok. *La cousine Bette* istnieje zawsze i zgładzić jej nie można. Gladstone zaprosił ją do wspólnego stołu i ona przy nim wcześniej czy później musi znaleźć miejsce. Lorda Salisbury'ego rzeczą robić teraz honory.

Ale posłuchajmyż pana Filipa Dazyla.

„Wielka jest nędza w Dublinie — pisze on — 6.036 jego mieszkańców jest w Workhouse czyli domu biednych; 4.281 dostają pomoc w mieszkaniu; 19.332 bez rzemiosła i bez sposobu do życia. W ogóle blisko 30.000 biednych w mieście, mającem 250.000 mieszkańców. A obok tych biednych znanych, ileż jest innych, których nędza, chociaż oficjalnie niestwierdzona, niemniej straszna!

Objawiła mi się pierwszy raz ta nędza na bulwarze Liffey, w postaci kobiety z rozpuszczonemi włosami, idącej prosto przed sobą, boso, z wzrokiem wytężonym, ubranej w żółtawy łachman, pokrywający ledwo jej wywiędłe piersi i straszliwą jedwabną spódnicę, kiedyś czarną, przez którą widać było jej golenie. Była blada, milcząca, i jakby zanurzona w złowrogich myślach. — Przemówiłem do niej, nie odpowiedziała mi. Włożyłem jej w rękę parę groszy, wzięła je, nie patrząc na mnie nawet, i słowa nie wyrzekłszy, szła dalej.

Zdawało mi się widzieć przed sobą ducha Shan van Vocht'a, „biedną starą kobietę," jak Irlandczycy nazywają boleśnie swą ojczyznę.

Szła wielkiemi krokami w kierunku sądu policyjnego, znajdującego się w nowym gmachu niedaleko mostu Richmond. Wszedłem tam za nią..."

Autor wprowadza nas do owego sądu, podobnego do „Cour des miracles" (w Paryżu miejsce schadzki dziadów i włóczęgów udających różne kalectwa) i asystujemy tam przesłuchaniom kilku oskarżonych.

Jeden z nich skazany za pijaństwo na pół korony ($1^1/_2$ złr.) kary, a nie posiadający złamanego szeląga, nie traci humoru i odzywa się do sędziego, puste pokazując kieszenie:

— Mogłeś mnie WPan skazać na pół funta (2 złr.), byłoby to pokaźniej, a rezultat byłby ten sam.

Wszyscy się śmieją, nie wyjmując sędziego, którego godność nie zdaje się być obrażoną tą uwagą i przechodzą do następnego numeru.

Przechodzimy następnie przez uliczki części miasta biednych, wobec których osławione londyńskie White-Chapel i East-End są wspaniałemi rezydencjami.

Ramy, w których te istoty ludzkie się poruszają, są ponure w najwyższym stopniu, a dykcjonarz nie posiada słowa mogącego dać dokładne o nich wybrażenie. Trzeba widzieć te lochy bezimienne, te schody zużyte, te sprzęty ordynarne i koślawe, te naczynia wyszczerbione, rzadko służące do czego pierwotnie były przeznaczone, a w tem opłakanem otoczeniu, to mrowisko rodzin skurczonych w barłogu, te wycieńczone kobiety w nędznych chustkach, któremi pokrywają głowy i ramiona, te zgłodniałe i nienasycone młode wilki.

Mdła, nudząca woń, podobna do tej, jaką się spotyka w źle wietrzonych szpitalach, wydobywa się z tych nor, chwyta cię za gardło i mimowoli cofa cię. Lecz spostrzeżono cię już, ze wszech stron ukazują się duchy, powstają poczwary, demaskują się czarownice, o jakich nie śniło się Shakespearowi—wszyscy wyciągają rękę i proszą o „copper" tj. o miedziaka.

Jesteśmy wreszcie na Nicholas street, ulicy, gdzie biedni Dublina kupują swe prowizje, swe ubranie, a raczej to, co je zastępuje. Smutnie poetyczny to obraz.

Na całej swej przestrzeni ulica ta zapełnioną była nędznemi straganami, gdzie widocznie dały sobie rendez-vous wybiórki z produktów dwóch światów. Wystawcie sobie co jest najpaskudniejszego, najbardziej uszkodzonego, najobrzydliwszego w śmietnikach dwóch stolic, a będziecie mieli wyobrażenie o tych sklepach: stare kości z jatek, stara słonina, zepsute ryby, kiełkujące kartofle, nadgniłe owoce, zakurzone kawałki chleba, serca baranie, kiełbaski, które przypominają oblężenie Paryża i które stamtąd może pochodzą—wszystko to ułożone w girlandy i festony, lub też przygotowane w malutkich porcjach po pół pensa ($2^1/_2$ złr..)...

Na każdym rogu ulicy szynk z brudnemi szybami i zatłuszczonemi drzwiami. Tu i ówdzie sklep pożyczającego na zastaw, z emblematycznemi trzema mosiężnemi kulami, a w dwadzieścia kroków dalej skład starej garderoby.

Statystycy utrzymują, że w Dublinie jest 400 tandeciarzy. W istocie nie za wiele to na ludność, która od niepamiętnych czasów nie miała na grzbiecie nowego ubrania. Cała Irlandja ubiera się u „décrochez moi ça" i zużywa starzyznę, która przeszła już przez dziesięciu lub dwunastu właścicieli.

Stare kapelusze, stare suknie i stare ubrania przychodzą tutaj całemi ładunkami w statkach wszelkiej objętości.

Gdy cały świat ich nie chce, gdy murzyni Gwinei i Papuasy uznali te łachy za nie do użycia, dobre one są jeszcze dla Dublina.

Stąd najdziwniejsza rozmaitość i śmieszna sprzeczność w ubraniu. — Spodnie krótkie, frak z długim ogonem, suknie białe, kapelusze w formie mieszków (á sufflet); Paddy i jego towarzyszka nie cofają się przed niczem, nie posiadają na tym Bożym świecie nawet własnego cienia. Ich ubranie wydaje się maskaradą, a ich nędza karnawałem..."

Sprawa bułgarska.

Długo jeszcze będą kursowały „najautentyczniejsze szczegóły" sofijskiego zamachu, cała fantazja reporterska będzie się wysilała na wymyślanie ciągle czegoś nowego a efektownego, dzienniki te szczegóły będą ubarwiały swemi domniemaniami i tak w końcu rzecz cała tak się zagmatwa, że nikt w niej prawdy nie dojdzie. Charakterystyczną jest dyskrecja tych właścicieli „autentycznych źródeł", z jaką troskliwie się wystrzegają owe źródła nazwać po imieniu. Kto naprzykład dał *Kolońskiej Gazecie* a za nią *Dziennikowi Polskiemu* „autentyczne" przedstawienie zajść sofijskich w pamiętną noc z 20 na 21 bm.?

Opowiadają te dzienniki, że jeden ze spiskowców chwycił księcia za pierś, przyłożył rewolwer do jego czoła i krzyknął: „podpisuj abdykacją!" A książę na to spokojnie: „Kto jej żąda?" — „Naród!" — zabrzmiała odpowiedź i wtedy książę na akcie abdykacyjnym napisał: „*Boh da spasi Bułgaria. Aleksander*" — co wszakże nie jest po bułgarsku, bo nie *spasi*, a *spasieta*. — Dalej te dzienniki, a za niemi niektóre inne opowiadają, że książę aż do Dunaju jechał bez inekspresiblów i obuwia, a w Reni przez 26 godzin nic mu jeść Rosjanie nie dali. Wszystko to są bajki wylęgłe w próżniaczej fantazji, a obliczone na zrobienie efektu choćby w złym guście. — Myśmy nie mieli powodów do ukrywania kto nam udzielił wiadomości i szczegółów o sofijskim zamachu, a że dr. Koch zna je musi dobrze, więc zostaniemy przy jego opowieści.

Telegramy wczorajsze i dzisiejsze mówią o tem, co się teraz dzieje w Bułgarji. Nie samemi różami usłana tam droga księciu, są i ostre ciernie, a między niemi najostrzejszy — to owe dwa rządy: Karawełowa w Sofji i Stambułowa w Tirnowie. Karawełów jest ćwikiem nielada. Jeśli więc stanął na czele prądu, domagającego się pośrednictwa Rosji w przyprowadzeniu do ładu wewnętrznych spraw bułgarskich, to prąd ten snać jest silny i ma szanse zapanowania.

Jeśli tę okoliczność będziemy rozpatrywali w świetle spraw ogólno-europejskich, to ujrzymy, że w danej chwili powszechny pokój bardziej jest zagrożony, niż był wnet po zamachu. Zapożyczamy pióra w półurzędowej austrjackiej *Sonn- und Montags Ztg.* dla naszkicowania sytuacji europejskiej w stosunku do sprawy bułgarskiej. Pismo to mówi:

„Ks. Bismark, któremu przedewszystkiem zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Rosją, przestał się zupełnie interesować ks. Aleksandrem i pozostawia Rosji zupełną swobodę działania w tym kierunku. Kanclerz starał się już we Francensbadzie, aby książęta Battenberscy nie byli w niepewności co do stanowiska Niemiec pod tym względem. Kiedy we Francensbadzie poruszono — jako rzecz bardzo wątpliwą — ewentualny powrót ks. Aleksandra do Sofji, wówczas dało się słyszeć charakterystyczne oświadczenie: „Biedny ks. Aleksander musiałby w takim razie ponosić podwójne koszta podróży".

„O tem nie można ani na chwilę wątpić, że Rosja zdecydowana jest stanowczo przeszkadzać wszelkiemi środkami ponownemu wstąpieniu ks. Aleksandra na tron bułgarski i że dla przeprowadzenia swej woli nie zawahałaby się ani wkroczyć do Bułgarji, ani też użyć jeszcze dalej idących środków. Należy się zatem przygotować na to, że w najbliższym czasie zajść mogą na półwyspie bałkańskim nadzwyczajne wypadki, które doniosłością swą przewyższyć mogą wszystkie zdarzenia, jakie się tam dotąd rozegrały.

„Przy ocenianiu obecnej sytuacji nie można bowiem zapominać o tem, że w ostatnim zamachu wzięło udział o wiele więcej osób, a zwłaszcza o wiele więcej oficerów, niżby się to zdawać mogło ze stronniczo ukoloryzowanych sprawozdań przeważnej części dzienników zachodnio-europejskich. Wszyscy więc spiskowcy, a zwłaszcza spiskowcy ze sfer wojskowych, którzy już dla samego przykładu obawiać się muszą jak najsurowszej kary od przywróconego księcia, mają główny w tem interes — własna głowa jest zawsze superlatywem własnego interesu — aby zwalczać ponowne przywrócenie księcia

Battenberskiego i to w danym razie z bronią w ręku.

„Rewolucja, którąby mogła mieć powodzenie, nie wydaje się więc wykluczoną. W każdym razie mimo zjazdu w Gasteine i mimo wszelkich usiłowań dyplomacji europejskiej, zbyt pospieszny powrót ks. Aleksandra zagraża w wysokim stopniu pokojowi europejskiemu, ponieważ obecnie nie chodzi tylko o to, czy ks. Aleksander, czy też jaki inny książę ma sprawować rządy w Bułgarji. Obecnie bowiem kwestja cała przedstawia się inaczej. Oto mówiąc otwarcie, cała wielka kwestja wschodnia, która zwiastuje nieszczęście, podniesie swą głowę, jeżli się nie uda pokonać tej niebezpiecznej hydry w ostatniej chwili. Dyplomacja rosyjska musiałaby być o wiele gorzej, niż jest poinformowaną, gdyby nie wiedziała, że cała dotychczasowa kontrrewolucja w Bułgarji, tudzież będące z nią w związku powołanie ks. Aleksandra jest właściwie dziełem Anglji, która użyła do tego bardzo zręcznie dwóch sąsiadujących z Bułgarją państw, a mianowicie Rumunji i Serbji; dynastyczne zaś interesa władzców tych dwóch młodych królestw przemawiają stanowczo za utrzymaniem porozumienia z Anglją. Anglja dąży zaś do tego, aby pod jej protektoratem przyszło do skutku między Serbją, Rumunją i Bułgarją zaczepno-odporne przymierze, na podstawie którego panujący w tych trzech państwach naddunajskich zagwarantowaliby sobie wzajemnie swe trony.

Gdyby się ten plan Anglji udał, w takim razie wzrost wpływu rosyjskiego na Wschodzie spotkałby na silną zaporę, gdyż w ten sposób sprzymierzone trzy państewka rozporządzałyby armją, liczącą przeszło 400.000 żołnierzy, która popierana przez Anglją, mogłaby się stać dla Rosji niebezpieczeństwem, niedającem się lekceważyć. Nie chodzi więc obecnie o osobę księcia Aleksandra, ale o dominujący wpływ Anglji lub Rosji na Wschodzie, a ta aktualna sytuacja wydaje się niebezpieczną dla pokoju europejskiego.“

Wypada z tego, że pogłoska puszczona przez wiedeński dzienniki w telegramach ze Lwowa, jakoby najmłodszy z braci Battenbergów, ks. Ludwik, przywiózł swemu bratu radę „wysoko postawionej osoby“ *(von hoher Stelle,* widocznie trzeba się tu księcia Bismarka domyślać), aby niezwłocznie wrócił do Sofji, — jest sobie także jedną z tysiącznych bajek, które przez przeszły piątek i sobotę wylęgły się na bruku lwowskim. Faktem jest, że książe dopiero po otrzymaniu telegramu z Francensbadu, zdecydował się jechać do Bułgarji — wcale to wszakże nie znaczy, że w owym telegramie p. Giers udzielił mu błogosławieństwa na drogę.

Zostaje nam jeszcze rzucić okiem na wiadomości otrzymane w tej chwili. Zapał rodzi zapał, a z tego, co z niego powstanie, często nic nie zostaje. O tem trzeba pamiętać przyjmując do wiadomości to, że książę w tryumfalnym pochodzie już przybył do Sistowa, stamtąd do Tirnowa się obróci, a potem na czele wojska pójdzie do Sofji, gdzie Karawełow już ustąpił, co wszakże nie znaczy, żeby wyrzekł się prądu, któremu jął się przewodniczyć. Zapewne rzekł tylko sobie: teraz nie czas. Książę potwierdził rząd i zarządzenia Stambułowa.

Daily Telegraph utrzymuje, że „to mocarstwo, które skłoniło księcia do powrotu, przyrzekło mu czynną pomoc na wypadek walki z Rosją“ — i dodaje, że sytuacja prawdopodobnie lada chwilę stanie się bardzo poważną.

Tu jeszcze godnym jest uwagi rozdział, który powstał między Bismarkiem a narodem niemieckim. Organa kanclerskie, odzywające się oziębłe i lekceważąco o księciu, poczęto publicznie, nawet w oficerskich klubach palić.

W końcu notujemy zabawną wiadomość, że arystokracja węgierska, zostająca w zażyłych stosunkach z królem Milanem, wybiera się do Serbji i Bułgarji z zamiarem pogodzenia króla z księciem Aleksandrem. Pomijamy to, że król sam wszedł na tę drogę, bo wysłał do księcia serdeczny powitalny telegram, zawsze jednak komiczną jest ta bajka o podróży arystokracji węgierskiej. Czyż ci panowie, którzy ją układali, nie wiedzą, że arystokracja węgierska jest to obóz nader karny, szczerze patrjotyczny i bardzo politycznie wykształcony. A taki obóz czyż mógłby po za plecami prawowitej reprezentacji Węgier, którą jest król i jego ministrowie, prowadzić zagraniczną politykę na własną rękę? Więc jakże można pisać takie niedorzeczne bajki i niemi tępić zmysł polityczny u naszych czytelników.

Korespondencje.

Berlin 28 sierpnia.

(.·) Przyszła sesja sejmowa będzie znowu napiętnowana polityką anti-polską. Doniosłem o zamiarze ustanowienia 12 nowych naczelników powiatowych w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Projekt ten będzie przedstawiony sejmowi i uzyska niewątpliwie aprobatę większości rządowej. Wnioskodawcy są o tyle szczerzy, że nie okłamują nas, jakoby chodziło o ułatwienie administracji kraju, lecz wprost przyznają się, że wiadome zamysły rządu za pomocą pomnożonej liczby urzędników politycznych z tem większą pewnością mają być przeprowadzone. Jakiego rodzaju będą nowi urzędnicy, najlepiej osądzić z zachowania się naczelnika powiatu bytomskiego w obec ludności górno-szląskiej. Oczywista rzecz, że im mniejsze będą obszary władzy naczelników takich, tem energiczniejszą bedzie mogła być ich działalność. Zresztą znowu pewna liczba karjerowiczów pruskich znajdzie pomieszczenie na wschodnich kresach. I ci pociągną znowu całą zgraję ich za sobą.

Nie sądźcie, jakoby się powódź anti-polska na tem miała skończyć. Liberalna *Posener Ztg.* zapowiada, że katolickie seminarjum nauczycielskie w Kcyni na obwód regencji bydgoskiej będzie zniesione, i że katolicy z obwodu poznańskiego, którzy dotychczas kształcili się w symultannem seminarjum w Rawiczu, będą przeniesieni do Lignicy na Dolnym Szląsku, gdzie dotychczas znajduje się seminarjum protestanckie. Zapewne tam daleko od stron polskich mają przyszli nauczyciele przejąć się duchem pruskim. Niezawodnie odechce się młodzieży polskiej wśród takich warunków poświęcać się zawodowi nauczycielskiemu, gdyż ani tej nawet nie będzie miała nadziei, że znajdzie kiedyś posady w okolicach polskich; wiadomo wam, że szkoła ludowa w okolicach polskich przeważnie w ręce Niemców będzie oddaną, a Polacy poprzenoszeni gdzieś daleko, w niemieckie strony, jakkolwiek dawno już nauczyciele nasi ani marzyć nie mogli o żadnym współudziale w pracach narodowych. *Kurjer Poznański* nie chce dać wiary doniesieniu *Posener Ztg.* Nie rozumiem, dla czegoż nie? Czyż organ poznański wierzył kiedykolwiek, że przynajmniej frazesa o potrzebie wzmagania prądu religijnego i wyznaniowego były szczere w ustach wrogów naszych? Już na początku walki kościelno-politycznej zniesiono katolickie seminarjum nauczycielskie w Poznaniu, a kiedy w Paradyżu jeszcze istnieje zakład katolicki, mający księdza z nazwiskiem polskiem jako kierownika. to pono fakt, że ksiądz ten prowokował wszelkie epizody walki, chociaż wszyscy koledzy jego padli ofiarą, dostatecznie świadczy o tem, jakie stosunki panują w owym zakładzie. Czyżby tam poznańska prasa nie mogła zajrzeć i opisać położenia rzeczy? — Skoro obecnem postępowaniem rządu młodzież polska da się odstraszyć od zarządu nauczycielskiego. później wszelkie skargi na brak nauczycieli odpowiednich będą uchylone odpowiedzią, że nie ma dostatecznej liczby nauczycieli mówiących po polsku.

Minister skarbu rosyjski opuścił Berlin, gdzie się w powrocie z Ems zatrzymał dwa dni. Pan Bunge zwiedził stolicę, którą już zna od lat 14, a która podobno coraz bardziej mu imponuje pod względem hygienicznym i architektonicznym. Jeden z współpracowników *Berliner Börsen-Courrier* nie mógł pominąć sposobności zapytania się, czy minister rosyjski nie ma żadnych zamiarów finansowych, ale niewiele się dowiedział. Plan konwersji pożyczek rosyjskich nie został zaniechany, lecz przechodzi podobno właśnie potrzebne instancje. Kiedy pan Hansemann przed kilku miesiącami bawił w Petersburgu, podobno właśnie członkowie rady finansowej, o których zdanie przedewszystkiem chodzi przy manewrach tego rodzaju, nie byli obecni w stolicy nadnewskiej, tak, iż wcale narady w tym względzie żadnej nie było.

W właściwym czasie odbędzie się odnośne posiedzenie i sprawa będzie załatwioną. Pan Bunge miał się także wyrazić o żądaniu podwyższenia cła na żelazo. Podobno przemysłowcy moskiewscy nietylko na dowóz z Niemiec narzekali, lecz także na konkurencję, która portami nadbałtyckiemi ma wstęp do Rosji. Rada państwa, zbierająca się w październiku lub listopadzie, zbada materjał zbierany w tym względzie przez ankietę na ten cel zarządzoną i wyda decyzję. Pan Bunge miał zaręczyć, że bynajmniej nie chodzi o zarządzenie tendencji antiniemieckiej. Tyle pisze w tym względzie wymieniony organ giełdowy.

Czytelnikom wiadomo, w jaki sposób stronnictwo rządowe usiłuje oficerów wciągnąć w agitację polityczną, mimo wyraźnego zakazu ustawy wojskowej. Prasa rządowa i zachowawcza milczy o tej sprawie.

Dowiedziałem się dziś, że *Germania* ma ogłosić okólnik wystosowany do oficerów. Dokument ten przemawia tonem demagogicznym, jakim się agitatorzy rządowi na tutejszych zebraniach odznaczają.

Proszony obiad.

(Dokończenie).

Nazajutrz nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi i już rozpoczęły się utyskiwania na ludzi, którzy w przeciągu 24 godzin nie mogą się zdobyć na odpowiedź, kiedy w tem otrzymałem list następującej osnowy:

Drogi przyjacielu!

Jesteś bardzo uprzejmy i czuję się zobowiązany twojem zaproszeniem. Jedna tylko kwestja: na który właściwie dzień mnie zapraszasz? Czytam w twoim liście: „środa d. 7 marca“; tymczasem siódmego przypada w piątek. Czy pomyliłeś się w nazwie dnia, czy w jego cyfrze? W każdym razie przyjdę, tylko nie wiem, kiedy mam to uczynić?

Wybacz mej niedyskrecji i wierz w szczerą przyjaźń

Twego *Faverneta.*

Jakto? Ja się pomyliłem? To niemożebne! Wszak kalendarz nigdy nie zawodzi. Gorączkowo pochwyciłem go. Tak! Favernet miał słuszność! W pośpiechu zamiast patrzeć na marzec wziąłem maj pod rozwagę. 7 maja przypada rzeczywiście na środę i jest dniem św. Stanisława, podczas gdy 7 marca nosi imię św. Perpetuy... Teraz rozumiem. Szczęście jeszcze, że Favernet zrobił mi tę uwagę. — Poczciwy Favernet!

Opowiedziałem o wszystkiem żonie. Była tak dobra, że nie pogniewała się na mnie za pomyłkę. Ale trzeba się było zdecydować na ścisłe dnia oznaczenie. Obraliśmy 7 marca t. j. piątek, bo dawał on nam tę prerogatywę, że mieliśmy dwa dni więcej do przygotowania. — Oczywiście, zostały gościom rozesłane nowe zaproszenia.

Jedni z nich byliby przyszli we środę, ale nie mogli tego uczynić w piątek. Inni z zasady w dzień ten nie jadali u znajomych obiadu, wreszcie byli i tacy, którzy ani w piątek, ani we środę nie mogli przybyć.

Przyrzekli stawić się pp.: Singletons, pani Dufréne i Favernet; potrzeba zatem było wyszukać jeszcze ośm osób.

Ponieważ nie na środę ale na piątek naznaczyliśmy obiad, więc nie stało już na przeszkodzie ani przyjęcie u p. Monelaux, ani też te okoliczności, które Vernillacowi kazałyby dać na nasze zaproszenie odmowną odpowiedź. — Więc i on i Cherville mogli przybyć; ponieważ zaś odmówili nam tej grzeczności Marveyrowie, nie potrzebowaliśmy wstrzymać się z zaproszeniem pani Bouvenjoul. Flamarandów należało teraz zastąpić Tournebelami i Vernisselem, a z powodu odmownej odpowiedzi kuzyna Bombignyego zakołatać do wuja i do ciotki Cloyard, których z pewnością to ucieszy, iż tylko oni z całej rodziny zasiędą z nami do stołu. — A potem...

Nie chcę ci zdradzać wszystkich drastycznych szczegółów, wiedz tylko, że w wigilją obiadu rozesłałem 40 zaproszeń, na które otrzymaliśmy 37 odpowiedzi.

Powiesz zapewne, że i to jest przyjemnością w swoim rodzaju. Ale na mnie i na moję żonę sprawiły owe obiadowe kłopoty strasznie deprymujące wrażenie. Mówiliśmy i myśleliśmy ciągle tylko o jednem, o tym nieszczęsnym obiedzie z d. 7 marca.

Tymczasem dzień oznaczony zbliżał się. Wieczorem dnia 5 była wreszcie po wielu trudach lista gości całkowicie skończona.

Z pierwotnej listy nikt nie pozostał oprócz poczciwego Faverneta. Singletonowie nie mogli przybyć, bo on skutkiem zbyt trudzącego ćwiczenia się w grze fletowej, zachorował na gardło; zaś pani Dufrésne dostała chrypkę.

Muszę ci przytoczyć listę naszych gości:

Pp. Tournebel zamiast pp. Flamarandes, czyli legitymiści zamiast republikanów .	2
Pan i pani Descenaude zamiast wuja i ciotki Choyard, którzy znowu mieli zastąpić kuzyna Bombignyego z żoną . .	2
Pp. Dupastrel z dwiema córkami zamiast pp. Singletons	4
Pani Bouvenjoul	1
Vernissel zamiast Francoeura, który miał zastąpić Chervilla	1
Saint-Jaurel, który powrócił z Nizzy zastąpił Stoegue'a, który wyjechał do Cannes	1
Niezmienny poczciwy Favernet . . .	1
Nas dwoje	2
Razem	14

Wreszcie mogliśmy wolniej odetchnąć: —

Stanowisko zajęte przez prasę względem wypadków w Bułgarji, wcale nie odpowiada usposobieniu publiczności. Nietylko Berlińczycy, ale całe Niemcy oburzają się niesłychanie na Rosją za Cankowa i jego pomocników. Wojskowi widzą w tym wypadku obrazę niemieckiego munduru.

Właśnie w tej chwili nadeszły telegramy o przybyciu do was ks. Aleksandra i o przyjęciu, jakieście mu zgotowali. Bardzo mile przyjęła to tutejsza publiczność i jeszcze bardziej zaczęła się entuzjazmować dla księcia, a *Nordd. Allg. Ztg.* wnet wylała na głowy Berlińczyków kubeł zimnej wody, napisawszy, że ten „battenberski zapał“ przypomina „swą bezmyślnością“ zapał Niemców dla polskiej sprawy w r. 1848.

List do Redakcji.

Z Pokucia.

(Egzamina kursowe w szkołach wyższych).

Muszę się usprawiedliwić, dlaczego byłem za zniesieniem dotychczasowej klasyfikacji w klasach niższych szkół gimnazjalnych, czy jakby je się tam nazwało po zniesieniu dotychczasowej bifurkacji. Otóż najważniejszy powód, że dziś uczniowie uczą się nie dlatego, aby coś umieli, ale dlatego, aby otrzymać postęp do klasy wyższej. To też posłuchać, jak chłopcy między sobą rozmawiają; niejeden mówi: dostałem dwa razy dostatecznie, 3 razy niedostatecznie; muszę sobie jeszcze raz poprawić, bo grozi mi dwójka; pan profesor daje dobry postęp wtedy, jeżeli przynajmniej równają się dostateczne noty z niedostatecznemi. A więc chłopcy nie reflektują na to, czego się nauczyli, ale jaki dostaną postęp. Mniej skrupulatni czyhają, aby jakoś okpić pana profesora i wyrównać noty. Stało się przeto, że rzeczywiście: *scholae discunt, non vitae.* Tak robią przedewszystkiem urwisze, którzy godziwym czy niegodziwym sposobem zrównoważyć muszą dostateczne noty z niedostatecznemi, nie wiele sobie zresztą z tego robiąc, że im się raz oberwie: niedostatecznie, bo licząc na swój spryt raz kiedyś pana profesora oszukają i wreszcie się wyrównają. Chłopcy uczciwi, zacni, z dobrych domów, delikatni, honorowi, ci nie mogą spać po nocach, gryząc się i martwiąc, aby im się zaś udało zadowolnić profesora, żegnają się krzyżem świętym, rozpoczynając odpowiadać; odpowiadają jakby stojąc na rozpalonych węglach, lękają się, aby im się nie pośliznęła noga, cali w potach, w ekstazie, w gorączce, jak długo profesorowi odpowiadają; a niestety raz na tydzień ta ekstaza powtarzać się musi, jak nie z tego, to z drugiego przedmiotu; więc nerwy ich w ciągłem drżeniu, stan gorączkowy, naprężony umysł; nie ma swobody, ani zadowolnienia; ciągła bojaźń, trwoga przed złą notą. Czy ten stan na zdrowie najuczciwszych, najdelikatniejszych chłopców wpływa pomyślnie, niech odpowiedzą lekarze. Urwisze tymczasem drwią z noty profesorskiej i prześlizgają się z klasy do klasy szczęśliwie. Ponieważ zaś większość jest uczciwych chłopców, więc większość cierpi na owo osłabienie nerwów, zdenerwowanie ciała i duszy stępienie. To zdenerwowanie dusz najszlachetniejszych ustałoby, skoroby była pewność, że nota kursowa nie ma znaczenia, jeżeli po latach czterech okażą postęp dostateczny, chcąc się dostać do klas wyższych. W razie niedostatecznych not przeto owa ekstaza egzaminacyjna odbywałaby się raz na lat cztery, kiedy dziś odbywa się co drugi dzień, a przynajmniej raz na tydzień. Wobec owej ekstazy egzaminacyjnej nie mogą się uczniowie oddać z upodobaniem pewnemu przedmiotowi, nie mają czasu myśleć nad tem, co im się najwięcej podoba. Szkołę opuszczają jako dom kary z najgorszemi wspomnieniami, we śnie jeszcze doznają przykrych wspomnień szkolnych klasyfikacyjnych. Już lepiej dawniej było, kiedy raz na pół roku uczniowie składali egzamina; wtedy wiedziało się przynajmniej termin egzaminu, szło się na pewno, zwłaszcza, jeżeli się przygotowało; dziś każdego dnia bez zapowiedzenia, bez możliwości przygotowania się, bo nauczyciel ma prawo pytać ze wszystkiego, co brał dotąd, odpowiadać musi chłopiec, a odpowiedź stanowi o całorocznym postępie. Przypuśćmy jeszcze, że i nauczyciel, człowiek, czasem słaby, zgryźliwy, cierpiący brak, lub chorobę w domu, albo urazę do rodziców; a wtedy przedstawi nam się całe smutne położenie chłopców najdelikatniejszych, najszlachetniejszych! Wszystkiego tego uniknie się, jeżeli dopiero po czterech latach egzamin u słabszych uczniów decydować będzie o dalszym postępie, wyjąwszy języka ojczystego i rysunków, bo te zaraz od pierwszej klasy obowiązują i o całkowitym postępie stanowią.

Po wtóre: Jeżeli znajomość języka ojczystego i rysunków stanowczo każdego ucznia obowiązują, a uczeń w tych przedmiotach rok, dwa postępy czyniąc z jakiegokolwiek powodu zmuszony szkołę opuścić i dalszą naukę zaniechać; to ze znajomością języka ojczystego i rysunków ma otwarte pole do każdego zawodu praktycznego: do rzemiosła, do handlu i przemysłu. Dziś uczeń z kilku klasami jest niczem, musi jedno z dwojga: albo nie rozpoczynać szkół, albo kończyć. Takie dwie czekają go ostateczności. Jeżeli nauki przerwie a tak się dzieje niestety najczęściej, bo na 500 młodzieży w 8-klasowem gimnazjum ledwo 30 kończy studja 30×8=240; a reszta, odjąć od 500, a więc 260 najmniej, tuła się po dyurnach, po guwernerkach, na pisarce gminnej, pokątnej, a więc większą połowę uczniów gimnazjalnych produkuje szkoła na nieponiów, plagę społeczeństwa i gangrenę, a to dlatego, że oni się nie uczyli w gimnazjum rysunków, a więc niczego praktycznego, wiodącego wprost do życia. Obok tego uczyć się mogą nadobowiązkowo filologji; ja przeciw filologji nie występuję, jak mię ów pan korespondent z Przemyśla posądzał, ale przeciw obowiązkowemu uczeniu takowej. Kto ma czas, majątek, owszem niech się uczy jak najwięcej; każda nauka, powtarzam raz jeszcze, ma to do siebie, że człowieka uszlachetnia; ale dążę do tego, aby się uczyć przedewszystkiem tego, co uszlachetnia, i równocześnie przynosi korzyść, a tem jest: rzemiosło od lat najwcześniejszych, język ojczysty i rysunki.

Według mego planu mają dalej uczniowie całe popołudnia wolne. Te popołudnia dla zamożniejszych służyłyby do nabycia nauk towarzyskich, jak muzyki, śpiewu, gimnastyki, tańca; dla mniej zamożnych, a zdolnych również dawałyby sposobność obznajomienia się z przedmiotami nadzwyczajnymi, jak stenografją, językiem francuskim itd., a przedewszystkiem sposobność dalszego kształcenia się w rzemiośle, którego początków w szkołach ludowych (jabym je nazwał narodowymi) się nauczyli, jak to rozwinąłem w planie nauk dla szkół takowych. Widzę znów uśmiechnięte miny moich przeciwników. Ależ proszę panów! Co więcej poniża młodzieńca: samemu sobie zapracować ręczną pracą, czy w bursie np. dostawać jak żebrak łyżkę strawy?

Całe popołudnia wolne, to najpiękniejszy czas dla młodego człowieka pracować nad sobą samodzielnie, czego się tak gwałtownie domaga sprawozdanie Akademji Umiejętności w sprawie reformy gimnazjów, albo pracować na siebie bez żebrania i poniewierania swej godności, bez poniżania stanu swego i rodziny.

A wreszcie rysunki w całem gimnazjum po dwie godziny dziennie bez najmniejszego uszczerbku w innych naukach! Kto nie ma zdolności do nauk przyrodniczych, ten będzie miał ochotę do historycznych, lub filologicznych. Różne są dary Ducha świętego. Przymus wywołuje tylko niechęć, obrzydzenie, hypokryzję, oszukanstwo; więc na cóż szkoła ma te niecnoty propagować, kiedy kto nie czuje w sobie woli bożej do tego lub owego przedmiotu? Wolny przeto zostawiłem wybór przedmiotów drugorzędnych. Za to rysunki i język ojczysty obowiązkiem i górą. Artyzm i poezja pojednałyby się i sprawiłyby to, czego żąda wielki nasz filozof August Cieszkowski: uspołecznienie sztuk i nauk.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły przedmieszczanom z Chatek ad Brzeżany, w powiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania w c. k. armji. Franciszek Troharsch, kapitan I. klasy pułku pieszego nr. 80, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter majora ad honores z uwolnieniem od taksy.

Kapitan II. klasy pułku piesz. nr. 90, Antoni Haimann, przeniesiony w stan czynny obrony krajowej.

O pobycie JEksc. hr. Falkenhayna w Galicji mamy następujące relacje:

W piątek dnia 27 mb. pociągiem kurjerskim z Wiednia przybył w odwidziny hrabstwa Potockich pan minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Na dworcu oczekiwał p. ministra przybyły umyślnie ze Lwowa p. namiestnik Zaleski oraz Roman hr. Potocki. Hr. Falkenhayn zwiedzał stajnię zamkową, holendernię na folwarku Górnem, gdzie przedstawionych miał sobie do 150 koni roboczych, sprowadzonych w tym celu z różnych folwarków. Pan minister tak o koniach cugowych jak i roboczych, oraz o zarodowej stajni holenderskiej wyrażał najpochlebniejsze zdanie. Wieczorem hr. Falkenhayn, p. namiestnik i Roman hr. Potocki polowali w zwierzyńcu „Izabelinie“ o półtory mili od Łańcuta położonym. — Pospiesznym pociągiem odjechał p. minister w towarzystwie pana namiestnika na Lwów do Kołomyi.

Do Kołomyi przybył hr. Falkenhayn 28 mb. o pół do dwunastej pociągiem pospiesznym. Poprze-

---

menu, kwiaty i służba — wszystko było gotowe. Tak nadszedł 7 marca.

O godzinie $1/2 3$ przyniesiono mi list. Poznałem charakter pisma Faverneta, drżącą ręką złamałem pieczęć. Favernet zbawca, główna gwiazda naszego towarzystwa obiadowego Favernet, około którego obracały się wszystkie nasze kombinacje, Favernet — nie mógł przybyć.

Jak mi pisał, zanadto dobrze jadł poprzedniego dnia wieczorem u pani Taguiniére — tak dobrze, iż teraz musiał pozostać w łóżku i pić herbatę, aby sobie ulżyć w migrenie. Z pewnością nic innego nie było powodem jego migreny jeno niestrawność.

Skutkiem tego na liście pozostało tylko 13 osób, a za cztery godziny mieliśmy zasiąść do stołu. Co tu począć? Wszystkich znanych mi młodzieńców wolnego stanu, już zaatakowałem prośbami, a zresztą można się było odważyć tylko wobec bardzo zaufanego przyjaciela wystąpić z zaproszeniem tak późno. Mój Boże, mój Boże!

Jak gdyby pod wpływem natchnienia niebios zawołała nagle Geneviève:

— Trzecia Dupastrel!

Za kwadrans byłem u pani Dupastrel i otwarcie wyjawiłem jej nasze przykre położenie. Przyjęła mnie ze zwykłą uprzejmością, ale zauważałem, że opóźnione zaproszenie zadrasnęło jej ambicją. Ostatecznie jednak przyrzekła wziąć Lucylę z sobą... Chwała Bogu, Lucyla będzie i nie potrzebujemy kłopotać się o nic.

Wyobraź sobie jednak drogi przyjacielu to zestawienie: mieliśmy gości, którzy się z sobą nie znali, każdy z osobna był niejako zasypany Dupastrelską lawiną. Z początku nie chcieliśmy zaprosić żadnej młodej panny, a teraz musieliśmy przystać na podlotku.

Dupastrelowie byli pierwsi. Przyszli oni punktualnie z uderzeniem godziny 7.

Obie starsze panny były ubrane niebiesko, Lucyla różowo. Przedstawiała się ona oczom naszym tak płaska, jak deska ratunkowa, czem zresztą była w istocie. Różowe jej policzki lśniły się, kosy opuszczone niewyglądały zbyt ponętnie, a przytem zauważyć jeszcze trzeba, że miała zbyt obszerne buciki, a zbyt ciasne rękawiczki. Nie mówiła ani słowa, to jeszcze szczęście, że przynajmniej siedziała na krawędzi krzesła, że b y ł a, o co chodziło nam głównie.

O wpół do ósmej zgromadzili się wszyscy. Nikogo nie brakowało. Geneviève, otrząsnąwszy się z przykrości, promieniała teraz szczęściem. Po sprezentowaniu się wzajemnem, rozpoczęto cichą rozmowę; damy siedziały koło kominka, panowie na małych fotelikach w pobliżu. Wiesz zapewne, że salon zapełniony gośmi obiadowymi, podobny jest do pokoju żałobnego, w którym tylko brakuje katafalku.

O trzy kwadranse na siódmą podano obiad, przeszliśmy do jadalni, oświeconej mnóstwem kandelabrów i ozdobionej kwiatami.

Ledwie zbliżyliśmy się do stołu, mała Lucyla wydała okrzyk i pobiegła do pani Dupastrel.

— Mamo, mamo! Zawołała, podaj mi prędko chusteczkę, bo zapomniałam wziąć moję.

Pomyśl sobie: puściła się jej krew z nosa, ale to strumieniem. Ja i Geneviève wymieniališmy rozpaczliwe spojrzenia.

— To nic nie szkodzi, rzekła pani Dupastrel. Pójdź tylko do przedpokoju. Skoro krew iść przestanie, możesz powrócić.

Potem skierowała gniewny wzrok na mnie, jak gdybym ja właśnie był powodem katastrofy i dodała z cicha:

— Przewidywałam, że do tego przyjdzie. Oto skutki brania młodych dziewcząt do towarzystwa!

Zasiedliśmy do stołu... Było nas razem trzynaście. Kiedy wstaliśmy, Lucyla wróciła z przedpokoju, ale cały obiad spożyliśmy w trzynaście osób.

* *

I wzniósłszy rozpaczliwie ramiona do góry dobry mój przyjaciel Filip, przeszedł kilka razy tam i na powrót po pokoju.

— Biedny przyjacielu! Szepnąłem.

Uspokoiwszy się, odparł:

— Przynajmniej zabobonni nie będą potrzebowali się niczego obawiać. Moja żona uratowała sytuacją...

— Jakto?

Uśmiechnął się i szepnął tajemniczo:

— Tak. Bo było nas właściwie czternaście... Postaraj się zawczasu o bombonierkę.

Jacques Normand.

dnio już o godzinie dziewiątej z rana przybyli tam p. marszałek krajowy i Adam ks. Sapieha, powitani przez posła Szczepanowskiego, który dostojnych gości zawiózł do Peczeniżyna.

Hrabiego Falkenhayna przyjmowali na dworcu pp. burmistrz z asesorem Stenzlem, radzca starostwa Kuczkowski i marszałek powiatowy Jasiński. — Wszyscy ci panowie wraz z kilkunastą nafciarzami odprowadzili gościa przez rynek do Peczeniżyna i Słobody rungurskiej. Muzyka kołomyjska miejska wyjechała do Peczeniżyna i Słobody.

Z Peczeniżyna wreszcie donoszą pod datą 28 bm.: JEksc. hr. Falkenhayn przybył tu wczoraj. Powitał go prezes Towarzystwa naftowego p. Gorayski wraz z członkami wydziału Towarzystwa, polecając ciężko zagrożony przemysł naftowy jego opiece. Pan marszałek Zyblikiewicz i Adam ks. Sapieha również zaszczycili Peczeniżyn swoją obecnością, a po zwiedzeniu olbrzymiej dystylarni Szczepanowskiego podążyli wszyscy do Słobody rungurskiej, gdzie 107 maszyn parowych fungowało na przyjęcie dostojnych gości. — Następnie przyjmowano w domu dra Fedorowicza, wieczorem była świetna iluminacja gór z cyframi ministra, a potem korowód górników.

Dziś (28 mb.) odbyła się msza w lesie przy udziale całej kolonji górniczej, poczem p. minister wyjechał do Delatyna.

Hr. Józef Wiśniewski, sekretarz austrjackiej ambasady przy Watykanie, udał się onegdaj na posadę swoję do Rzymu.

Zmarła we Lwowie Pelagja Demianowska, wdowa po c. k. oficjale rachunkowym, przeżywszy lat 84.

Kraszewski wystosował protest przeciw burzeniu celi św. Stanisława Kostki w Rzymie, która ma być na izbę dla praczek w nowym gmachu zamieniona.

Protest, o którym mowa, zamieściło kilka włoskich dzienników.

Jubileusz pięćdziesięcioletni. W Woroszyłówce, w guberni podolskiej, ks. Jan Baranowski, miejscowy proboszcz, obchodził jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy kapłańskiej. Na uroczystość sekundycji przybył ks. biskup Lubowidzki, sufragan łucko-żytomierski.

Ziemianie w dowód hołdu i uznania zasług złożyli jubilatowi kosztowne dary, a mianowicie ozdobny mszał i monstrancję.

Topielec. Ze stawu Pełczyńskiego wydobyto onegdaj zwłoki Markusa Fuchsa starozakonnego, druciarza, lat 55 liczącego, który dla braku zarobku żył w wielkim niedostatku i z tego powodu odebrał sobie życie.

Ucieczka więźnia. Z domu karnego w Stanisławowie zbiegł Merko Diduk, 32 lat liczący, zasądzony za zbrodnię kradzieży na dwuletnie więzienie, która to kara kończyła mu się w dniu 24 grudnia 1886 r.

Oszust. We Lwowie przychwytano zbiega wojskowego Samuela Gewürza, rezerwistę z 30 pułku piechoty, który wykradłszy c. k. komendzie wojskowej w Wiedniu stampilję urzędową, podrobiwszy dokumenta i spieniężywszy je na kwotę 584 zł., zbiegł do Lwowa.

Z Krakowa do Sofji. Czytamy w *Czasie*: Bukiet dla księcia Aleksandra. Kilka pań tutejszych zamierzało wręczyć księciu Aleksandrowi bukiet na dworcu krakowskim, w razie przejazdu księcia przez Kraków. Ponieważ książę wrócił do Bułgarji, panie te wysłały bukiet od siebie wprost do Sofji pod adresem księcia. Nadzwyczaj piękny ten bukiet odszedł wczoraj z Krakowa.

Rachunek hotelowy księcia bułgarskiego. Rachunek hotelu de France, przedłożony księciu przez p. Webera, tak się przedstawia:

26. sierpnia: 4 świece 1 zł., kolacja i piwo 2 zł. 20 ct., komisjoner 40 ct. — 27. sierpnia: kawa, bułka, masło 50 ct., 1 dzień mieszkania nr. 7 i 8, 7 zł., usługa 50 ct., oświetlenie 11 zł., obiad 24 zł., wino 22 zł. 35 ct., powóz 12 zł. 20 ct., piwo 2 zł. 80 ct., likiery 4 zł. 50 ct. — 28 sierpnia: kawa, herbata i masło 2 zł. 40 ct., drugie śniadanie 6 zł. 50 ct., piwo 2 zł., obiad 35 zł., wino 24 zł., koniak 6 zł., proszek do czyszczenia zębów i inne drobiazgi 5 zł. 80 ct., papier 80 ct., powóz 2 zł., apteka 56 ct., przekąska 2 zł, 56 ct., telegramy 75 zł. 71 ct., kąpiele 6 zł., czarne kawy 90 ct., mieszkanie z 7 pokoji 24 zł. 50 ct., usługa 4 zł. 50 ct., gotówką danych 10 zł. — Razem 298 zł. 18 ct.

Rachunek więc — jak widzimy — wcale nie wygórowany, i książę nie będzie mógł się skarżyć na niegościnność Lwowa, lub chęć osiągnięcia zeń wielkich korzyści materjalnych.

W kongresie antropologicznym w Szczecinie, odbytem dnia 17-tego b. m., ze względu jego tendencji, żaden z uczonych polskich nie wziął udziału.

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu spotkał hr. Karola Esterhazego, który od kilku dni polował w licznem towarzystwie w okolicy Preszburga. Onegdaj strzelił jeden z myśliwych tak fatalnie do zwierzyny, że trafił Esterhazego nabojem śrutu w okolicę brody. Szczególnem szczęściem oczy wyszły cało.

Z kolei Karola Ludwika. Stosownie do ogłoszenia, wydanego z początkiem maja b. r., przestały z dniem 29 sierpnia b. r., kursować zarządzone na sezon letni spacerowe pociągi ze Lwowa do Zimnejwody-Rudno, wskutek czego wszelkie wycieczki do Zimnejwody odbywać się mogą odtąd tylko zwyczajnemi pociągami, oznaczonemi w tegorocznym rozkładzie jazdy tejże kolei.

Gonitwa o sensację. Wypadki bułgarskie, tak gwałtowne, niespodziewane a nadzwyczajne, rozłakomiły publiczność do rzeczy niezwykłych, a senzacyjnych. W codziennych a pospolitych wiadomościach, nie znajduje już ona smaku, bo nie są ani dość słone, ani pieprzne. Potrzebuje ona podrażnienia silnego, zaprawionego papryką, wstrząsającego cały ustrój nerwowy. Więc oczywiście niesumienna prasa, handlująca politycznemi wiadomościami po kupiecku z całą przewrotnością żydowską, stara się zaspokoić ten gust publiczności i szerzy baśnie za baśniami, nie troszcząc się wcale o to, że tym sposobem narażają mnóstwo materjalnych interesów, wywołuje zaniepokojenie umysłów zmusza jednych do cofania się od rozpoczętych operacyj finansowych, przemysłowych, handlowych etc., a innym każe na łeb na szyję likwidować swe interesa z obawy przed głośnemi wypadkami.

U nas głównie *Kurjer Lwowski* podjął się tej smutnej roli, którą w Wiedniu i w Berlinie spełniają pisemka żydowskie. Ostrzegamy więc publiczność przed takiemi bajkami, jak n. p. zamordowanie cesarza rosyjskiego etc. Niech bowiem ona pamięta, że takie wiadomości fabrykowane są na to tylko, aby czemkolwiek, chociażby kłamstwem, zwrócić na siebie uwagę ogółu i podtrzymać upadający handel.

Pod Mödling jak donoszą brukowe dzienniki wiedeńskie, w katastrofie kolejowej zginąć miał także p. Emil Śmietański, pianista, profesor muzyki. Mianowicie donoszą wspomniane dzienniki, że Śmietański powracał z Vöslau, gdzie odwiedził swoich znajomych; po karambolu odszukać go nie było można, aż dopiero między trupami znaleziono człowieka, w którym pani Śmietańska miała poznać swego męża.

Adolfina Zimajer. Pod dobremi auspicjami rozpoczyna się sezon teatralny. Pierwszy afisz zapowiada „Damy i Huzary“ — jedno z arcydzieł ojca komedji polskiej.

Jeżeli to jest „marka“ tego szampana, którego dyrekcja na artystycznych biesiadach podarować zamierza, to przyznać należy, że marka obrana wcale trafnie i dowcipnie, bo trąci tradycyjną myszką. Właściwym jednak znakiem, w którym pocznie się nowy kurs teatralny jest „gwiazda“, prawdziwa gwiazda na horyzoncie operetkowym.

My Polacy mamy to nieszczęście, że jeszcze zawsze, mimo tak wzniosłych i pouczający wyjątków, jak np. Kopernik, jesteśmy lichymi astronomami, a na horyzoncie sztuki już zgoła rozpoznać się nie umiemy. Od dawna stwierdziliśmy, że gwiazdy w pośród nas krążące, po pewnym czasie takiego krążenia, nie znalazłszy godnego uznania nawet w lada jakim kalendarzu galicyjskim — bo i w tej drodze niektórzy płyną w nieśmiertelność — przykrzą sobie, wyrywają się z koła zakreślonego im prawami przyrodzonemi i lecą jak meteory, w dowolnie obranych kierunkach po za granice kraju. Tam lepiej poznawają się ludzie na ich blasku, wyżej cenią, nieśmiertelnością szafują łatwiej. I dopiero kiedy ktoś, co u nas migał zaledwie jak pospolita gwiazdeczka, za granicą wyrośnie na meteora, my robimy długie miny i powtarzamy sobie z melancholicznym spokojem odwieczną piosenkę: „Nemo propheta in patria!“ Może nam w tej chwili pod naszym... naszą długą miną błyszczeć druga gwiazda, jeszcze większa i wspanialsza, ale my robimy swoje, tj. udajemy, że się na tem nie znamy, a gwiazda musi znowu nam umykać. Tak było, tak jest i tak będzie.

Dowodem tego pani Adolfina Zimajer, „gwiazda“, która tu we Lwowie pierwsze rzuciła promienie, a naprawdę odkrytą została i uzyskała imię i przeszła do... kalendarza dopiero w Berlinie, w Wiedniu, Monachjum itd. Swoją drogą mamy przy naszem tradycyjnem nieszczęściu, ten piękny obyczaj, że powracające do nas nasze „gwiazdy“ czcimy potem za wszystkie czasy. Tak będzie i z panią Zimajer.

Mały Fejleton.

Teściowe.

Od bardzo dawnych czasów, pono już od chwili, kiedy uregulowano stosunki familijne zwyczajem u ludów dzikich, a prawem u cywilizowanych,— są teściowe przedmiotem rozmaitych złośliwych ataków. Już greccy komedjopisarze z epoki Peryklesa, gdzie mogli „przypinali łatki“ teściowym, a kto chciałby sobie zadać pracy, znalazłby także u komedjopisarzy rzymskich z czasu cesarstwa mnóstwo dowodu na to, że uprzedzenie do tych istot było bardzo silnie rozwinięte u wychowanków wilczycy.

Nietylko w sferach gminnych mogą się uskarżać teściowe na brak sympatji; wiadomo przecie, że pewna ukoronowana głowa zadała sobie tyle trudu, iż przełożyła komedją hiszpańską: „Recepta na teściowe“ na język niemiecki. A powód tego uprzedzenia? Narażając się na to, iż nas nazwą szalonymi obrońcami sprawy dawno upadłej, ośmielamy się jednak wyrzec, że antypatja to nieuzasadniona i niedorzeczność tem dziwniejsza, iż tyle wieków przetrwała.

Uderzcie się w piersi panowie małżonkowie i panie mężatki! Który, czy która z was ma jaki zarzut przeciw teściowej? Przeciwnie, iluż z was nie przyzna, że odzyskaliście w niej utraconą matkę. Wybije jeszcze godzina zemsty, i teściowe, te pelikany, karmiące dzieci swych dzieci krwią własnego serca, odniosą tryumf nad niegodziwymi przeciwnikami!

Do tego szlachetnego oburzenia pobudziła nas broszurka w morowej okładce, nosząca na sobie nazwisko Ewarysta Carrance (pewnie któryś potomek Herostrata) i tytuł „Les belles-meres“. Dziwny ten jegomość postanowił widocznie upleść z anegdotek, aforyzmów i epigramatów cierniowy wieniec dla teściowych.

Jużto w ogóle Francuzi mimo, że odznaczają się aż przesadną uprzejmością dla kobiet, tworzą z wszystkich narodów najwięcej złośliwych konceptów na temat teściowych.

Proszę tylko posłuchać, jak się wyraża ów p. Carrance. To okropne!

„Teściowe! — zaczyna on. — Drżycie kochani czytelnicy. To słowo budzi w was wspomnienie przeszłych i istniejących cierpień. Teściowe! A więc dobrze, zbliżmy się, unikając starannie wyjątków. Bo jak każda reguła, tak i ta ma swoje wyjątki.

* *

Aby nabrać odwagi do niebezpiecznego przedsięwzięcia, powtarzamy słowa pewnej panienki, która niegdyś będzie z pewnością okrótną teściową.

Oto jej rozmowa z narzeczonym.

Narzeczony: Chciałbym, abyśmy nazajutrz po ślubie wyjechali do Dieppe.

Narzeczona: Stanie się wedle twego życzenia, kochany przyjacielu.

Narzeczony: Chciałbym także, abyś dała dymisyę twemu nauczycielowi rysunków, który mi się tak niepodoba.

Narzeczona: Dobrze.

Matka (po cichu do córki): Twój przyszły małżonek stawia dużo warunków.

Córka (tak samo): Niech mama będzie spokojna, jestto jego ostatnia wola.

* *

Wiadomo, co powiedział pewien dowcipniś: „Wpadła twoja teściowa do wody? To wypadek. Wydobyto ją? To nieszczęście.

* *

Książę R. daje u siebie wystawny obiad. Na dworze jest straszliwie zimno; dziedziniec hotelowy przedstawia jednę lodową płaszczyznę. Jeden z zaproszonych, pośliznąwszy się, upada, powstaje z trudnością i utykając wchodzi do salonu.

— Nieco trudno tu dostać się — powiada. — Dlaczego nie rozkażesz mości książę, wyrąbać....

— Pst! — odpowiada gospodarz. — Pan nie wiesz...?

— Że...?

Książę szepcze mu do ucha;

— Moja teściowa ma przybyć na obiad.

* *

— Jesteś smutny, przyjacielu.

— Wracam z cmentarza.

— Czy straciłeś kogo z rodziny?

— Tak... teściowę.

— Przyjmij moję kondolencję.

— Oh, nie to mnie zasmuca. Wstrząsnęła mną tak silnie mowa księdza.

— Cóż on powiedział?

— Co? "Nie płaczcie, albowiem w niebie obaczycie ją znowu."

* *

Pewna teściowa przyzwała lekarza. Wziąwszy ją za puls, eskulap rzekł:

— Otwórz pani usta. Oh, ten zły język!

Zięć (po cichu do lekarza): To przecie wcale nie dowodzi, aby on był chory.

* *

— Czy znasz pan jaką różnicę między kataryNką, a teściową?

— Nie!

— Ja także nie!

* *

Sędzia: Zajęcie pani?

— Madame V.. — energicznie: Teściowa!

* *

Znakomita artystka jest dzieckiem Lwiego grodu, gdyż tu się urodziła.

Ojciec jej Wodecki, liczną obarczony rodziną oddał ją na wychowanie do klasztoru św. Jana w Krakowie. W dwunastym roku życia ujawnił się w małej „Loli“ temperament sceniczny; grała wybornie w teatrach amatorskich. Ojciec umieścił ją więc u dyrektora teatru w Czerniowcach, Modrzejewskiego, gdzie Lola poczęła przygotowywać się do zawodu scenicznego. — Po kilku próbach na scenie czerniowieckiej wstąpiła artystka do teatru polskiego w Kaliszu, a po roku pobytu na tej scenie, w r. 1874, zaangażowaną została za dyrekcji Stanisława Dobrzańskiego do Lwowa. Pod jego umiejętnem kierownictwem talent młodej artystki rozwinął się wszechstronnie i znakomicie, głównie jednak jaśniał w rolach subretek, i z niemniejszym sukcesem w niektórych rolach operetkowych. Z ustąpieniem Stanisława Dobrzańskiego w r. 1880, artystka przeniosła się do Warszawy i przez dwa lata była główną siłą atrakcyjną Teatru Małego. Wszakże gdy nie chciano przy odnawianiu kontraktów przystać na jej warunki, opuściła „niewdzięczną scenę polską“, przeniosła się do Berlina, w krótkim czasie nabyła wprawy w języku niemieckim, wystąpiła w teatrze „Wallhalla“ i od razu została pasowaną na pierwszorzędną znakomitość godną stanąć obok wielkiej Judic, Gallmayer i Geistinger. Następne występy w Wiedniu, w Peszcie, Wrocławiu i Monachjum były szeregiem tryumfów artystki, która we Lwowie i w Warszawie poprzednio uchodziła za wyborną ale... znowu nie tak znakomitą siłę...

Pani Zimajer wystąpi we Lwowie w następujących operetkach: „Pierścień rodzinny“, „Angot“ (Klaretka), „Dzwony z Corneville“, (Dziewanna), „Fatinica“, „Książątko“, „Nietoperz“ (Adela), poczem „gwiazda“ wraca znowu tam, skąd przyszła jako „gwiazda“.

W Mińsku gubernialnym zmarł ś. p. Stefan Hrynkiewicz, zasłużony pedagog, przyjaciel i kolega szkolny Adama Mickiewicza, z którym jednocześnie odbywał studja na uniwersytecie wileńskim. Ś. p. Hrynkiewicz był nauczycielem gimnazjalnym w Mińsku i jako pedagog wychował kilka pokoleń, a w liczbie swych uczniów liczył wielu stojących dziś na widowni pracy literackiej, społecznej i naukowej. Do ostatniej chwili zachował żywą przytomność umysłu, a że dożył późnego wieku — miał lat 97 — był żywą kroniką wypadków, których był naocznym świadkiem.

Kółka rolnicze. Na podstawie nowego statutu Towarz. Kółek roln., dzięki niestrudzonej gorliwości p. Henryka Dolańskiego właściciela dóbr z Grębowa, ukonstytuował się już pierwszy Zarząd powiatowy w Tarnobrzegu. Członkami Zarządu zostali wybrani: ks. Wojciech Sapecki proboszcz w Radomyślu nad Sanem; Wincenty Siemek, nauczyciel w Mokrzyszowie, Józef Mścisz, b. naucz. w Grębowie, Franciszek Mączka włościanin z Zaleszan, Jan Robak, włościanin ze Sokolnik. Delegatami Rady pow. są: pp. Henryk Dolański j. w. i Zbigniew Horodyński właściciel Zbydniowa. Delegatami okręg. Tow. rolniczego w Rzeszowie: pp. Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa i Leopold Brąglewicz sekr. Rady pow. Na delegata Zarządu główn. Tow. Kółek roln. zaproszono p. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa. Przewodniczącym Zarządu pow. wybrano p. Henryka Dolańskiego, a sekretarzem p. Leopolda Brąglewicza.

Dnia 31. lipca br. odbyło się I. posiedzenie Zarządu pow. Tarnobrzeskiego, na którem po załatwieniu spraw bieżących, uchwalono między innemi: przydzielić pojedynczym delegatom lustrację wszystkich Kółek w powiecie; założyć w Tarnobrzegu hurtowny skład towarów dla Kółek rolniczych w całym powiecie i delegowano do przeprowadzenia tego pp. Jana hr. Tarnowskiego, Henryka Dolańskiego i Leopolda Brąglewicza.

Dalsze datki na cele Kółek rolniczych nadesłały Rady powiatowe: rzeszowska złr. 20, lwowska złr. 20, samborska złr. 20, i Oddział Tow. gospodarskiego buczacko-czortkowsko-zaleszczycki złr. 20.

Jacht, na którym ks. Aleksandra uprowadzono z Bułgarji i na którym teraz zwycięzca z pod Śliwnicy przepłynął tryumfalnie z powrotem do Ruszczuku, nosi własne jego imię „Aleksander I“. Jacht ten dostał się na wodę po raz pierwszy na wiosnę r. 1883 i przedstawia się jako wcale okazały statek. Długość jego wynosi 65, szerokość $7\frac{1}{2}$, a głębokość 5 metrów. Maszyna posiada siłę 700 koni, skutkiem czego jacht porusza się naprzeciw prądowi wody z chyżością 22 kilometrów, tj. przeszło 3 mil na godzinę. Na „Aleksandrze I“ odbył w kwietniu 1844 r. nasz Następca tronu z arcyks. Stefanją podróż z Ruszczuku do Džurdžewa. W lipcu 1884 osiadł „Aleksander“ tuż obok brzegu bułgarskiego na mieliźnie i uszkodził się tak znacznie, że musiano go wziąć do gruntownej reparacji. W tym samym roku przedziurawił go strzał z armaty rumuńskiej, dany skutkiem nieznacznego nieporozumienia. Mimo, że koszta ponownej reparacji obliczono aż na 72.000 złr. w złocie, dał książę Aleksander swój ulubiony jacht znowu do naprawy, jak gdyby przeczuwając, że ma ten statek przed sobą jeszcze niejedno zadanie.

Pożar. Z Krasnego piszą pod datą 26 b. m. Dziś o godz. 2 z rana wybuchł pożar na folwarku pana Gnoińskiego i zniszczył zebrane z pola plony, zabudowania gospodarskie, jakoteż wszelkie rolnicze przybory, w ogólnej wartości 37.000 złr. Z małym wyjątkiem, wszystko było asekurowane. Że pożar ten zlokalizowanym został, przypisać można rychłemu zjawieniu się sikawki z tutejszego dworca kolejowego pod kierownictwem dwóch urzędników kolejowych p. Janoty i p. Hügla, z odpowiednią liczbą wprawnych ludzi. Później przybyły sikawki z pobliskich dworów i przy pomocy żandarma Łotockiego zagaszono ogień na dachu oficyn, przerwano płot palący się, przytykający do stajen, jakoteż niedopuszczono kilka razy tuż zajmującej się już gorzelni, w której w lamusie znajdowało się około 15.000 litrów spirytusu.

Ubolewać wypada nad opieszałemi ludźmi tej gminy, a bardziej nad ich niedołężnym wójtem, który wraz z gminą obojętnie przypatrywał się ogniowi, mimo że najbliższe zagrody były bardzo zagrożone.

Z Suchy donoszą nam, że tam się uwija jakiś niepoń, wydający siebie za jakiegoś redaktora, pisarza, wydawcę itd., napastuje ludzi, ofiarowując im książki na sprzedaż, zachowuje się impertynencko, posuwa się nawet do groźb, że „opisze“ i tak dalej. Donosi nam o tem osoba poważna, kapłan, zatem fakt zasługuje na zupełną wiarę. Możeby miejscowa żandarmerja zechciała się przekonać, co to za ptaszek i uwolniła od niego spokojnych mieszkańców Suchy i okolicy tamecznej?

Niezwykły dar pamięci. Jeden z francuskich autorów posiada iście zdumiewającą pamięć. Niedawno czytał mu któryś młody kolega swoję komedję. Wysłuchawszy jej uważnie, uproszony sędzia powiedział: „Pański utwór jest rzeczywiście znakomity i ręczę za jego powodzenie. Podnieść mogę tylko jeden zarzut: zawiera on w sobie plagjat. Na dowód wyrecytuję panu drugą scenę trzeciego aktu. Przed kilku laty nauczyłem się jej na pamięć.“

Zawstydzony młody autor starał się o odparcie tego zarzutu zwłaszcza, że miał kilku słuchaczy, a w duchu był głęboko przekonany o swej niewinności; ale starszy jego kolega wygłosił wspomniany ustęp z taką pewnością siebie, z takiem ożywieniem, jak gdyby deklamował własny utwór.

Autor sam nie wiedział, co o tem sądzić. Dopiero po chwili, nasyciwszy się jego zakłopotaniem, oskarżyciel uśmiechnął się łagodnie:

„Wybacz pan, rzekł, że pozwoliłem sobie mistyfikacji. Wiadoma scena tak mi się podobała podczas czytania, iż postanowiłem sobie natychmiast wrazić ją w pamięć.“

Mąż panem w domu. Tak sobie nucił znane słowa z walczyka z „Gasparona“ pan X., wracając pewnej nocy do domu, a towarzyszyli mu dwaj przyjaciele, amatorowie wieczornej pohulanki, zaproszeni na jakąś sławną nalewkę.

Tymczasem „pan domu“ napróżno usiłował drzwi otworzyć kluczem; okazało się, że były od wnętrza zamknięte.

Wówczas zaczęło się gwałtowne dzwonienie i dobijanie się do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. — Hałas ten zbudził sąsiadów i wywabił stróża, który powiedział:

— Pewno pani nie chce puścić!

Słowa te jeszcze bardziej rozgniewały zawstydzonego „pana domu“, który groził rozbiciem drzwi, a lokatorowie — oburzając się na hałasy — żądali wezwania policji. Ostatecznie przyjaciele pana X., z obawy większego skandalu, skwitowali z owej sławnej nalewki, i odciągnąwszy szamotającego się z gniewu „pana domu“, zabrali go z sobą na miasto.

Jak się okazało, pani X. rzeczywiście zniecierpliwiona nocnemi pohulankami męża, postanowiła wcale go do domu nie wpuścić.

Przez cały dzień następny mógł pan X. śpiewać sobie dalszy ciąg walczyka „a ty, panie mężu, za drzwiami stój“, gdyż wcale do domu wpuszczony nie został, a energicznej małżonce dopomogli w tem dwaj jej bracia.

Nareszcie wieczorem zniecierpliwiony pan X. udał się o pomoc do policji i wszedł w posiadanie mieszkania.

Próba głodowa. Dnia 19 mb. o godzinie dwunastej w nocy rozpoczął naśladowca Tannera, Włoch Succi, 30dniową próbę głodową. W ciągu tego czasu ma on nie przyjmować żadnego pokarmu. Jedynem jego pożywieniem będzie płyn, skombinowany przez niego samego podczas podróży po Afryce.

Myśl zięcia: Teściowa jest słuszną podstawą do rozwodu, którą sądy będą przecież kiedyś musiały uznać.

* * *

Lolo, śliczne dzieciątko, jest niegrzeczny, i nie chce przeprosić babki.

— Jeśli tego nie uczynisz, powiada ona, to wezwę djabła, aby cię zabrał.

— Ja się go nie boję. Djabeł nie przyjdzie. Przecież papa mówi zawsze o babci: „Niech ją djabeł weźmie“, a przecie babcia jest dotąd.

* * *

Adam skarży się na nieszczęśliwą dolę.

— Miałem tylko dwóch synów, powiada. Jeden zamordował drugiego, a moja żona...

— Niewdzięczny! przerywa mu gniewnie pan.

— Niewdzięczny? Dla czego?

— Ustrzegłem cię od najstraszniejszego bicza, a ty jeszcze się skarżysz...

— Czegoż braknie, abym był najnieszczęśliwszym z ludzi?

— Nędzna, niewdzięczna kreaturo: teściowej!

* * *

A przecie ma nawet teściowa swoje dobre strony:

— Mój służący od trzech miesięcy nie upija się.

— Któż cię odzwyczaił od nieszczęsnego nałogu? pytam go.

— Moja teściowa!

— W jakiż sposób?

— Oh, w bardzo prosty.

— Naprzykład?

— Kiedy się upijałem, wszystko przedstawiało mi się podwójnie, i zamiast jednej, widziałem dwie teściowe.

* * *

Pewien jegomość traktuje z dozorcą kamienicznym o pomieszkanie.

— Czy pańska rodzina jest liczna? pyta cerber.

— Nie. Mam przy sobie tylko żonę i teściowę.

— Jakto? Pan mieszkasz z teściową? O, w takim razie nie możemy panu wynająć pomieszkania. Nasz dom jest spokojnym domem.

* * *

Dziecko: Babciu, ty mnie gniewasz.

Babka: Czy słyszysz pan, jak twój syn do mnie przemawia?

Ojciec: Ty nie masz słuszności, moje dziecię. W ten sposób nie przemawia się do babuni.

Dziecko: A jeżeli babcia mnie gniewa?

Ojciec: Myślisz, że ona mnie sprawia przyjemność?...

* * *

— Jak się miewa twoja teściowa?

— Dziękuję, jej już znacznie gorzej.

* * *

— Mój zięciu, nie jestem tak głupia, jak ci się wydaję!

— Oh, to byłoby w istocie zawiele!

* * *

Przy bramie do raju.

— Otwórz, święty Piotrze, zasłużyłem na niebo!

— Cóżeś uczynił?

— Miałem teściową.

— Wejdź, synu; należy się raj męczennikom.

* * *

— Otwórz mi, święty Piotrze; ja podwójnie zasłużyłem na niebo.

— Cóżeś uczynił?

— Miałem dwie teściowe.

— Czeka cię miejsce w czyścu, nieszczęsny!

— Ależ święty Piotrze!...

— *Vade retro!* Raj należy się męczennikom, ale nie głupcom.

* * *

Teściowa jest phylloxerą małżeństwa.

* * *

Pierwsza scena: Ciastko z kremem, jedyne ciastko, którego nie znosi moja teściowa.

Druga scena: Zawsze głupstwa robisz, mój zięciu. Ciastka z kremem! Tamtego roku chorowałam przez to, że zjadłam podobne ciastko.

— Ach, prawda, przypominam sobie!

* * *

A sens moralny z tego wszystkiego? Oto macie go, czytelnicy:

Jeśli miły wam pokój i szczęście...

To co?

To kochajcie, podziwiajcie i ubóstwiajcie wasze teściowe....

Ale?

Podziwiajcie je na fotografji, ubóstwiajcie wobec żony, a kochajcie... zdaleka.

— — — — — — — — — — — — —

Oto przykłady, jak pan Carrance wyraża się o teściowych.

Ale pan Carrance jest Francuzem i chyba francuskie społeczeństwo posiada teściowe, godne takiego schłostania. U nas na szczęście inaczej, u nas podobno nigdy literatura nie wzbogaci się książeczką, skierowaną przeciw teściowym. A z czasem wierzymy, że i Francuzi przyjdą do przekonania, że ta nienawiść do teściowych jest tylko przesądem, podobnym do tylu innych, a któremu cywilizacja współczesna zadaje kłam stanowczy.

Succi twierdzi, że wystarczy mu to zupełnie, jeżeli co dni kilka będzie zażywał po odrobinie tego płynu, i że dzięki swemu eliksyrowi nietylko nie będzie doznawał głodu, ale nawet nie straci na wadze i na sile. — Płynto musi być chyba cudowny, bo Succi zapewnia dalej, że podbudzając nim co dni kilka swe siły, będzie bez żadnego znużenia trzymał się na nogach od godziny 7 rano do 10 wieczorem.

Komitet złożony z 30 lekarzy dogląda Succiego duiem i nocą i wydaje codziennie o jego stanie biuletyny.

Po upływie 30 dni próby podda Succi swój eliksyr pod rozbiór chemiczny. — Dotąd Succi przebył już takich prób 21; teraźniejsza trwać będzie najdłużej.

„Volapück“ galicyjski. *Nowy Prołom* donosi, że starostwo w Nadwórnie otrzymało dnia 24. lipca b. r od żydów z Osławia podanie, które brzmi dosłownie jak następuje:

„Zu Oslaw biala ist ein Richter und Schraber. Die machen zu Toid dus ganze Dorf. Iüden und die Gois. Wir werden a pur Fakten anführen. 1) Die Gemeinde Tolokes pasen fremde Leut und die zwei nehmen sich Grazers, z. B. vorigen Juhr 1885 ist geganigen der Richter mit andere an das Gränze von Mikuliczyn und haben gefunden, das Olena Bodnarczuk aus Jamna 8 Stück Rindvüh gepaset auf der Toloki. 2) Dann ist gegangen in Dorf a zweite Kommission bei der Gemeinde Toloki haben sich zugeeignet nachstehende Leute, hiefür wurden sie gepfendet als: 1) Wasyl St... hat man gemaschikt (zagrabiono?) a Kiptar (kiptar, huculski kożuch bez rękawów): 2) beim M. Iw... a Werete. Die 1) und 2) haben die Tolokais nicht ausgegroidzit nur Maschkunus weggenimmen powoli dafür dem Richter und dem Schraber zu pur Ranisch gezult und die Gemeinde gekurtzt. Sydu a besseres Gescheft. Die Kammer hat im Herbst 1885 a Stück Wald gegeiben, wie a 450 Stück Holzstämme geweisen. Der Richter mit dem Schraber haben ausferkoift. Der Schraber kan duss alles verdrehen, denn er ist wojler Jing, der Schwuger vom Gałych, dus kann nur der Posteführer im Geheimen zisammennehmen, sonst schat um Plage... Chapen sie a fremdes Vieh auf der Tolokes und leben güt. Jüdlych müssen still sitzen sonst gehen sie in Kriminal.“

W obec tego podania zdaje się, że wynalazca „Volapücka“ (języka powszechnego) zadawał sobie pracę zupełnie bez potrzeby, przynajmniej co do Galicji, bo go nasi żydzi pod tym względem ubiegli. Jeżeli ekspanzywność żydów rosnąć będzie dalej w takim samym jak dotychczas stosunku, naówczas łatwo może być język powyższy wejść w Galicji w powszechne używanie. Tak przynajmniej twierdzi *Nowy Prołom*. Może ma i trochę racji...

Zapiski bibljograficzne. Na stole redakcyjnym naszego pisma pojawił się przesłany nam uprzejmie przez autora „Rocznik statystyczny przemysłu i handlu krajowego“ wydany z polecenia wydziału krajowego przez dra Tadeusza Rutowskiego.

Zeszyt pierwszy pierwszego rocznika obejmuje „Przemysł młynarski w Galicji“, jego historję i statystykę.

Żmudna ta, na nader licznych, a niejednakiej wartości źródłach oparta praca illustruje dosadnie tę gałąź przemysłu, tak ważną dla naszego rolnictwa, podając w ścisłych zestawieniach ilość, jakość i siłę produkcyjną przedsiębiorstw młynarskich w kraju, jak oraz rozłożenie tychże w poszczególnych powiatach.

Pozostawiając fachowej krytyce ocenę tego wydawnictwa, zwracamy na nie uwagę ludzi dbałych o rozwój materjalny naszego kraju, a wydziałowi krajowemu szczerze winszujemy tak sumiennego, bystrego i godnego współpracownika, jakiego posiada w osobie autora tej pracy.

Dziwi nas zaprawdę, że dotąd żadne z perjodycznych pism naszych nie uczyniło wzmianki o pojawieniu się „Rocznika“, który zapewne leżeć musi na stołach wszystkich redakcyj.

Znachodzą one czas i miejsce na szerokie sprawozdania o bylejakiej powieści, nowelce itp., a zaniedbują donieść o pracy szerokiego zakroju ekonomicznego, wydanej pod ich bokiem.

Przepełnienie domów dla obłąkanych w Prusach Zachodnich. Przed kilku laty wystawiono jeszcze drugi zakład dla obłąkanych w Wejherowie, bo Świecie nie mogło pomieścić chorych na umyśle. Teraz i ten dom tak przepełniony, że zgłoszeń o przyjęcie nie mogą uwzględnić. Lichy znak.

Z Bełzca pod Tomaszowem otrzymujemy następujące pismo z dnia 25. sierpnia 1886!

Dziś pożegnaliśmy ks. Jakóba Polka, dotychczasowego wikarjusza rz.-kat. parafji lipskiej, który u nas zaledwie tylko rok pozostawał, a obecnie został przeniesiony jako wikary do kościoła św. Antoniego we Lwowie. Wprawdzie krótko był w naszej parafji, jednakże pozostawił po sobie miłe wspomnienia i szczery żal w sercach ludu, którego był (w zastępstwie proboszcza W. ks. K. Nowoświęckiego) prawdziwym doradzcą, opiekunem i pasterzem.

Ks. Jakób Polek zwracał największą uwagę na młodzież, dla której miewał osobne nauki i nabożeństwa po wsiach, należących do parafji, — jakoteż — starając się o oświatę i moralność, rozpożyczał i darowywał młodzieży odpowiednie książki do czytania. Będąc katechetą szkoły ludowej w Bełzcu, uczył młodzież szkolną bardzo gorliwie i skutecznie. Na popisie rozdawał najpilniejszej dziatwie szkolnej, jako nagrody, bardzo piękne książeczki do nabożeństwa i obrazki Świętych.

Za te zabiegi, starania i życzliwość dla tutejszej dziatwy składamy Czcigodnemu ks. Polkowi publiczne podziękowanie i płynące z serca życzenie pomyślności w zacnej pracy!

Zarząd szkoły.

Odpowiedź Redakcji. *Panu SS. w Woli Wysockiej.* Niepodobna, panie; rzecz prywatna. Zresztą nie wszędzie tak. Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 sierpnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Ruszczuku: Książę Aleksander wystosował do narodu bułgarskiego proklamację, w której pochwala wszystkie zarządzenia, dokonane przez regencją Stambułowa, potwierdza ukonstytuowany przezeń gabinet, jakoteż Mutkurowa w godności naczelnego wodza armji bułgarskiej, dziękuje ludowi i armji za wierność dla tronu w ciężkich przejściach i za ujęcie się za niezawisłością i czcią bułgarskiego imienia. Wreszcie książę dziękuje za błogosławieństwo Boże, zesłane na Bułgarją i prosi Go o dalsze dobre jej powodzenie i o zjednoczenie wszystkich sił dla dobra kraju.

Pol. Corr. zapewnia, że doniesienie niektórych dzienników wieczornych, jakoby Kalnoky miał przybyć jutro do Francensbadu, jest nieprawdziwe. Kalnoky, który miał się wybrać dziś na uroczystość peszteńską, musiał pozostać z powodu skaleczenia nogi.

Do tego samego dziennika donoszą z Ruszczuku: Regencja, na której czele stał Stambułów, złożyła władzę w ręce księcia. To samo uczynił Karawełow z regencją ukonstytuowaną przezeń w Sofji.

Buda-Peszt 31 sierpnia. Wojskowa deputacja niemiecka, wysłana dla wzięcia udziału w jubileuszu rewindykacji Budy, przybyła już, powitana na dworcu przez fliegieladjutanta Najj. Pana i naczelną radę miejską bardzo serdecznie. Członkowie deputacji są gośćmi Najj. Pana i wezmą udział także w manewrach.

Tirnowo 30. sierpnia. Książę przybył o 6tej wieczorem i pojedzie dziś dalej prawdopodobnie do Filipopola. Jazda jego jest tryumfalnym pochodem. Entuzjazm ludności ciągle wzrasta. Nadeszłe tu wiadomości każą się domyślać, że i dalsza podróż odbędzie się tak samo pomyślnie i spokojnie. Król Milan przysłał księciu gratulacją, za którą książe podziękował i wyraził nadzieję, że wkrótce będą wznowione przyjaźne stosunki między obydwoma krajami.

Wrocław 31. sierpnia. Na walne zgromadzenie katolików niemieckich przybyło około 3000 osób. Zagajono je dzisiaj. Papież nadesłał zgromadzeniu breve z błogosławieństwem. Zgromadzenie wybrało posła wicemarszałka Sejmu Heeremanna przewodniczącym.

Sistowo 30. sierpnia. Książę przybył tu o 8 rano, jeszcze o wiele entuzjastyczniej powitany, aniżeli w Ruszczuku. O 10 przed południem ma wyjechać do Tirnowa, dokąd przybędzie wieczorem.

Londyn 30 sierpnia. Większa część dzienników nie tai obaw, że powrót ks. Aleksandra może wywołać wielkie zawikłania.

Morningpost utrzymuje, że Austrja, Niemcy, Anglja i Włochy powinny razem zawołać do Rosji: „Precz z rękami“. Utrzymanie pokoju i bezpieczeństwo Europy wymagają bezzwłocznej akcji, aby powstrzymać dalsze naruszanie istniejących traktatów przez Rosję, dążącą do ostatecznego zajęcia Konstantynopola. Zdecydowane stanowisko mocarstw osiągnęłoby ten rezultat bez potrzeby uciekania się do broni. Gdyby Rosja nie miała zaniechać swego zaczepnego stanowiska i niedorzecznych pretensyj, to trzeba jej jak najrychlej przemówić do rozsądku. Srodkowa Europa jest już znużona sytuacją, która hamuje handel, jest przyczyną koniecznych a wielkich zbrojeń i cały świat utrzymuje w niepewności i obawie co do przyszłości.

Daily News pisze: Skutkiem decyzji ks. Aleksandra zbliżyła się Europa w pewnej mierze do wojny.

Times utrzymuje, że książę Aleksander powrócił do Bułgarji za poradą rządu angielskiego, a rada ta udzieloną mu została przez Whita w Bukareszcie. Dziennik ten utrzymuje, że car i jego doradzcy skłonni są przynajmniej na razie uznać dokonane fakta. Jeźli się rzecz tak ma to zapewne i Bismark tak samo postąpi.

Standart objawia więcej pessymistyczne zapatrywania.

Ateny 30 sierpnia. Wskutek trzęsienia ziemi zburzone zostały 2 miasta i dwie wsie, a wiele innych miast i wsi zostało uszkodzonych. Około 80 osób straciło życie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1886.

Hotel Zorza: Ks. H. Lubomirski z Bakończyc. O. br. Wattmann z Rudy. F. Max z Radautz. A. Szlubowski z Rosji. A. Mazaraki z Nestorowic.

Hotel Europejski: M. hr. Karnicka z Krynicy. L. Kiedrzyński z Rosji. J. Lewkowicz z Skolego. R. Wawrosch z Kalnicy. S. Falkenau z Pragi. B. Battinester z Czerniowiec. C. Smereker z Wiednia.

Hotel Angielski: S. hr. Komorowski z Litwy. L. Szczepanowski z Jass. M. Chojecki z Zbaraża. W. Jankowski z Rozalinu. M. Kuczyński z Stanisławowa. A. Hładyłowicz z Niemirowa.

Hotel Francuski: J. Hochmuth z Wiednia. T. Ozórewicz z Złoczowa. T. Gurkowski z Rosji. G. Zimajer z Berlina. J. Frankowski z Kołomyi. F. Krauss z Wiednia. A. Saulich z Wiednia.

Hotel Warszawski: A. Przeździecki z Drohowyża. F. Madejewski z Horodyszcza. K. Musiał z Pawełcza. J. Watter z Przemyślan.

Hotel Krakowski: A. Pochowski z Stanisławowa. M. Wojciechowski z Tarnobrzegu. M. Nadachowski z Rożanówki. W. Lewicki z Romanowa. E. Czerny z Łopatyna.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	25	103	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21—	1·23—
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 28 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	16·8	—	N 2	jasne
Kraków	16 2	26	WSW 1	3/4 zachm.
Lwów	17·4	27	SE 2	jasne
Tarnopol	17·4	27	— 0	jasne
Wiedeń	19 0	24	NW 2	jasne
Grac	19·4	24	WNW 2	jasne
Peszt	22 9	28	E 2	jasne
Serajewo	15 6	26	ENE 1	mgła
Tryjest	24 2	28	0	jasne
Pola	23 3	29	NNE 3	3/4 zachm
Kopenhaga	14·3	—	NW 3	3/4 zachm
Hamburg	13·2	—	NW 1	1/2 zachm.
Berlin	16 0	—	NW 2	1/2 zachm
Monachjum	17·2	24	— 0	/4 zachm.
Zurich	17·2	23	— 0	jasne
Genewa	16·0	—	S 2	zachm
Paryż	13·4	23	N 1	jasne
Biarritz	19 0	—	SSE 2	1/4 zachm.
Nicea	23·3	—	ENE 2	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	28·8	30	NNE 1	1/2 zachm.
Neapol	—	—	—	—
Palermo	21·8	23	W 1	jasne
Malta	23 9	27	NW 2	1/4 zachm
Sztokholm	—	-	—	—
Petersburg	12·8	—	WNW 6	1/4 zachm.
Moskwa	17·4	—	SW 1	3/4 zachm.
Warszawa	—	—	—	—
Kijów	19·1	—	— 0	jasne
Odessa	19·2	—	— 0	jasne
Konstantynopol	20 8	28	— 0	zachm.
Gleichenberg	16·2	27	— 0	jasne
Abbazia	23 8	31	NE 1	1/4 zachm
Riva	21 0	29	— 0	3/4 zachm
Lugano	22 0	—	- 0	jasne

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukują dzierżawy względnie kupna apteki, łaskawe zgłoszenia pod literami M. K. Poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa).

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** ... i litografji Pillera